

NIEWIASTA

Nr. 4.

W Bielsku, dnia 1. marca 1908.

Rok VIII.

Użytek z czasu i dobrych natchnień.

Śród różnych darów duchownych, których używamy na świecie, niemasz ani jednej, któraby nie była kupiona krwią Chrystusa, lub wyproszona od Niego u Ojca, podczas gdy konał na krzyżu. Kto odsuwa myśl dobrą, która mu z nieba przychodzi, kto przytłumia natchnienie wiodące go do dobrego, ten nogami depce krew Jezusa i marnuje owoce Jego męki.

Winniśmy wdzięczność Bogu nie tylko za łaski, któreśmy otrzymali, lecz także i za te, któremi byłby nas obdarzył, gdybyśmy sami nie stawili im przeszkody. Tak się ma z tem, jak ze słońcem, które nam daje światło: jeśli zamkniemy oczy, jesteśmy pozbawieni jasności, od nas samych jednak zależy otworzyć je.

Czasem długie lata daje nam Bóg natchnienie do czynów, których nie mieliśmy dotąd odwagi dokonać! Będąc od tak dawna w szkole Ducha świętego nic się nie nauczywszy, będąc tak często napomnianym i pobudzonym w sumieniu, nic nie czyniąc, czyż zasłużyliśmy na nazwę chrześcijan? Pamiętajmy, że Bóg jest wierzyicielem naszym, któremu musimy się wypłacić; jeśli

nas On nie zmusza do natychmiastowego oddania długów, wymagać będzie za to procentów, które staną się z czasem bardzo wielkie. Zresztą, jest pewna miara łask i miara grzechów; jeśli miara ta się przebierze, Bóg nieraz się od nas usuwa.

Wiele wymaganem będzie od tego, któremu wiele dano. A po danej łasce, nastąpi sąd.

Używajmyż na dobre czasu naszej ziemskiej wędrówki, bo strata jego jest jednym z największych powodów zamętów życiowych. Tak krótkim jest ten żywot, a wszystkie jego chwile tak drogie! A jednak nieraz tak żyjemy, jakby nie miał się on nigdy skończyć, albo, jakbyśmy nic w nim nie mieli do zrobienia.

Oh, gdyby dusze potępione miały teraz choć kilka chwil z czasu, który marnie tracimy, użyłyby ich z żarliwością na spełnienie dobrego aktu, by się od piekła wykupić. Wszak i my nieraz małą chwilką moglibyśmy wielkie zaskarbić zasługi.

Nie jeden śród nas nie opuści żadnej sposobności, by się zabawić lub zbogacić, a opuszcza co godzina sposobność udoskonalenia się. Dzień, który najlepiej został przez nas użyty, nie jest ten, w którym najkorzystniej poprowadziliśmy swe majątkowe interesa, ale w którym spełniliśmy uczynek

najwięcej się Bogu podobający. Śród zajęć naszych, spytajmy się nieraz siebie samych: „Co teraz czynimy?” — Cieszymy się jeśli możemy sobie odpowiedzieć: — Pracujemy dla chwały Bożej i pożytku bliźniego.“

Odnawiajmy też w duszy dobre postanowienia, które w chwilach dobrego natchnienia powzięliśmy i nie zapominajmy, że czas, którego nie użyjesz dla Boga, jest czasem straconym.

Bóg nikomu nie dał czasu na to, by grzeszył.



Od młodziutkiej, bo liczącej [dopiero 13 i 1/2 lat życia, Czytelniczki „Niewiasty“ otrzymaliśmy cztery utwory wierszowane, które dziś zamieszczamy poniżej, jako próbkę jej zdolności, która może się kiedyś rozwinąć.

Polska nasza ziemia.

Polska nasza ta ziemia
Dużo już przeboleła;
Gdzie dziś niwy zielone,
Krew jak woda się lała.

W naszej polskiej tej ziemi,
Wiele kości już leży
I najeźdców i naszych
Polskich mężnych rycerzy.

Uciśniona ta nasza
Polska ziemia kochana;
Dola nasza sieroca
W krwi i we łzach skąpana.

Więc też skargi i żale
Tylko wkoło wciąż słyszą
Smutne brzozy płaczące,
Co się z wiatrem kołyszą.

Płacze nasza Ojczyzna.

Płacze nasza Ojczyzna
Bo jej dzieci w niewoli

Lecz najbardziej z wszystkiego
Matkę naszą to boli,

Ze śród dziełek tych swoich,
Ni bliźniego miłości,
Dziś nie widzi, niestety,
Ani bratniej łączności.

Bo na Matki tej łonie,
Dziatek walczą dziś z sobą,
Krwawiąc bolem jej serce
I kryjąc ją żałobą.

Polska, matka bohaterów.

Kraj to jest cudowny
Polska nasza miła; —
Iluż bohaterów
Ona już zrodziła!

Nikt tych nie policzy,
Którzy bój wygrali,
Albo za Ojczyznę
Życie swe oddali.

Przytoczę jednego:
Kniazia Ostrońskiego.
Ten, choć wzrostem mały,
Lecz mężny, wytrwały;
Nie dał on się groźbą
Skruszyć, ani prośbą;
Najeźdców poskromił,
Rozproszył i zgromił.

Oby takich więcej
Opatrzność nam dała,
Prędzej by się Polska
Z wrogich rąk wyrwała!

Dumka.

Myśl moja jest smętnem dumaniem zajęta,
I staje w niej ciągle Ojczyzna ma święta.
Gdy rzucę spojrzenie na polskie te niwy,
Ich widok jest dla mnie miłosny i tkliwy;
A bujne, zielone, ojczyste me lasy
Przywodzą mi na myśl przeszłe dobre czasy,

Gdy Polska słynęła potęgą i męstwem
I gdy jej bój każdy kończył się zwycięstwem.

Ach, gdyby wróciły przeszłe czasy nasze
I znowu zabrzmiały chwałą ziemie lasze,
Gdyby Pan Bóg wskrzesił naszą polską
[ziemię,

Gdyby znów odżyło smutne Lecha plemię
I gdyby się polskie ziemice złączyły,
Wówczas by się moje marzenia ziściły!

Antonina Goleniówna
z Potakówki.

Nie posądzaj.

Pewnej soboty r. 1188, służąca burmistrza niemieckiego miasta Kolonii, nad Renem, poszła do jatek, aby kupić mięsa. Zaczęła targować bardzo piękną pieczeń, ale ponieważ wydała jej się za drogą, nie kupiła jej i udała się do domu, aby zapytać, czy może wydać tyle pieniędzy. Gdy wychodziła z jatek, równocześnie w drzwi wchodziła kucharka proboszcza Eberharda, człowieka wielkiej cnoty i pobożności, także w celu zakupu. Obaczywszy ową piękną pieczeń, zapłaciła za nią żadaną kwotę, jakkolwiek była ona wysoka. Gdy służąca burmistrza wróciła, aby mięso upatrzone kupić, powiedziano jej, że już zostało sprzedane i wzięte dla proboszcza kościoła św. Jakóba.

Sługa opowiedziała to swemu panu, który aż się zapienił ze złości i zawołał:

— Tak! więc to, co dla burmistrza Kolonii jest za drogie, kupuje uchodzący za biednego i świątobliwego, proboszcz Ebenhard! Dobrze, pokażę ludziom, co to za ptaszek! Jutro zaproszę się do niego na obiad i zedrę maskę z tego świętoszka!

Nazajutrz o obiadowej godzinie, burmistrz z kilku swymi przyjaciółmi zjawił się na probostwie i bez korowodów, zaprosił się do księdza na obiad. Zdziwiony tym niezwykłym zaszczytem proboszcz, nie wiedział zrazu, co powiedzieć, wreszcie oświadczył, że nie jest przygotowany na

takie odwiedziny i że jadło jego bardzo jest skromne.

— Nie odmienię mego postanowienia — rzekł burmistrz, — wszystko, co ksiądz podasz, będzie nam bardzo miłe, a jestem przekonany, że będziemy bardzo zadowoleni!

— W takim razie, proszę panów do stołu, — odpowiedział kapłan, — i zaprowadził gości do bocznego pokoju, prosząc aby zasiedli przy stole.

Właśnie zadzwoniono na pacierze, a proboszcz ukląkł i pobożnie zmówił modlitwę. Przy małym stoliku, na którym tylko dla proboszcza było nakrycie, miał teraz obiadować możny rządca Kolonii. Przyniesiono jeszcze kilka talerzy i zastawiono na stole polewkę, jarzynę i kawałek wygotowanego mięsa. Goście z dobrym apetytem zabrali się do jedzenia, ale nie długo to trwało i wszystko z talerzy znikło. Nastąpiła teraz chwila milczenia i oczekiwania.

Burmistrz myśląc, że to dopiero wstęp do obiadu, czekał spokojnie, co podadzą dalej. Sądził, że wnet pojawi się owa wspaniała pieczeń kupiona wczoraj u rzeźnika i sposobił się na to, aby zawstydzić księdza, iż jest smakoszem i wytknąć mu jego łakomstwo, — tymczasem jednak, kapłan wstawszy od stołu, wezwał gości, aby wspólnie z nim podziękowali za spożyte dary.

Burmistrz poczerwieniał od gniewu i zawołał: — Ty obłudniku, chcesz udawać przed nami pokornego i wstrzemięźliwego sługę bożego, a jesteś żarłokiem i brudnym sknerą! Gdzie jest ta pieczeń, która za drogą była dla burmistrza miasta Kolonii, a którą dla ciebie wczoraj kupiono? Zachowałeś ją sobie może na to, abyś sam używał bez świadków, a wobec nas powściągliwym się chcesz przedstawić!

Na tę zuchwałą i niespodzianą napaść, proboszcz zbłądł mocno, ale wnet odzyskał spokój i ze swobodą odpowiedział:

— Tak jest, pieczeń kazałem wczoraj kupić, ale — nie dla siebie. Jakie było jej przeznaczenie, wołałbym, aby zostało w tajemnicy. Jednakże ponieważ chodzi tu nie tylko o moją osobę, ale także o cześć

kapłańską, przeto wyjawić rzecz muszę. Proszę panów za mną.

Drżącym krokiem poszedł kapłan naprzód i z widocznym przewyciężeniem się, otworzył drzwi do sali. W około nakrytego stołu siedziało grono biednych starców, których zorane oblicza miały wyryte na sobie troski i cierpienia, którzy jednakże tu zdawali się zapominać o nędznej swej doli, bo radość i wesołość jaśniała w ich twarzy. Proboszcz przemówił wtedy:

— Oto dwunastu ubogich, których w każdą niedzielę staram się ugościć, aby po sześciu mozolnych dniach krwawej pracy i niedostatku, w tym świętym dniu się pocieszyli. Dla nich to, jak widzicie, przeznaczoną była ta pieczeń, gdyż moje wymagania i potrzeby są bardzo małe.

— Ależ ja widzę trzynaście osób u stołu, — zauważył burmistrz, — a gdy proboszcz temu zaprzeczył, liczył po kilkaraży i zawsze tę samą widział liczbę.

Proboszcz więc, aby przekonać burmistrza, że się myli, wywołał każdego z ubogich po nazwisku i udowodnił, że ich jest dwunastu.

— A czemuż, — rzecze burmistrz, — pomijasz tamtego człowieka, którego oblicze jaśniej niebiańską słodyczą, a który tak głęboko w nas patrzy?

Zdziwieni i świętym dreszczem przejęci wszyscy, spojrzeli po sobie ze zdumieniem. — Burmistrz oddalił się przerażony tem zjawieniem.

Kto był owym trzynastym uczestnikiem, którego widział burmistrz, a nie mógł dostrzedz proboszcz ani żaden z obecnych, nikt nie widział? Domyślać się tylko mogli, że był to sam Zbawiciel, chcący przestrzedz pyszałka i objawić mu prawdę słów swoich: „Cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczyniliście, mnieście to uczynili.“ —

ZŁOTE ZIARNKA.

Roztropna gospodyni wraz ze świętem

I dzień cały, czy w domu ład jest, pilnie
[wstaje]
[bada,

A dopiero, gdy czasu dosyć jej zostaje,
Przyjdzie jej na myśl zajrzeć, jak tam u
[sąsiada.

Niedbała zaś, a przytem ciekawa niewiasta,
Na porządek nie baczy, przy robocie ziewa,
Bez potrzeby się wiecznie po kumoszkiach
[szasta,
Znajomych podpatrnie i plotki rozsiewa.

Pilnuj swego ogniska, kobieto i matko,
W miłosierdziu się lubuj i w bojaźni bożej,
Myśl swą zajmij rodziną i swoją czeladką;
A Bóg wejrzy na dom twój i łaski przy-
[mnoży.

Poradnik dla matek.

Jak karmić dzieci i jak się z niem- ni obchodzić w pierwszym roku życia.

Izba, w której są małe dzieci, powinna być widna, sucha i nie zimna. Kto ma dom rozdzielony na dwie połowy, powinien dzieci trzymać w porządniejszej połowie. Należy zwracać baczną uwagę na to, żeby w izbie tej, nie było dymu ani z fajek, papierosów lub cygar, ani z pieca. Zamiatać należy wolno, posypawszy uprzednio podłogę mokrym piaskiem; w ten sposób przy zamiataniu unikniesz kurzu, który dla dzieci bardzo jest szkodliwy. Nigdy nie susz mokrych pieluch, nie pierz brudnej bielizny, nie trzymaj świń, owiec, cieląt ani ptactwa w izbie, gdzie są dzieci, bo wszystko to zanieczyszcza i psuje powietrze.

Dzieci nie mających roku, w zimie lepiej na dwór nie wynosić. Latem, jeżeli tylko na dworze nie zimno, ani też bardzo gorąco, trzeba w izbie trzymać otwarte okna. Gdy dziecko ma więcej niż pół roku, dobrze jest otwierać okno i na noc, szczególnie jeżeli chałupa jest ciasna. Dzieciom to nie zaszkodzi: owszem, będą one lepiej spały i zdrowiej będą wyglądać. Latem przy pięknej pogodzie, wynoś dzieci często

na powietrze, strzeż tylko główkę od przepalenia, bo to jest bardzo szkodliwe. Kiedy na dworze wielki upał lub wiatr, lepiej z dziećmi z domu nie wychodzić.

Dziecka nie należy nigdy zostawiać samego, bo mu się podczas nieobecności starszych może stać jaka krzywda. Trzeba też baczyć, aby dziecku nie padło w oczy zbyt rażące światło.

Nakoniec należy zapamiętać sobie następujące przestrogi: Nie łaskotać nigdy dziecka; nie dawać mu do zabawy rzeczy ostrych lub bardzo małych; nie huścić go zbyt mocno, zwłaszcza po nakarmieniu; nie budzić nigdy ze snu.

Każda matka powinna karmić dziecko sama. Jeżeli dziecko z początku niedobrze ssie, albo wcale ssać nie chce, nie trzeba się tem zniechęcać, tylko wciąż co dwie godziny do piersi je przykładać. Dzieci najczęściej źle ssą wówczas, kiedy brodawki są bardzo krótkie, albo piersi bardzo twarde. Małeństwo nie ma jeszcze tyle siły, aby mleko odessać; powinna mu więc matka dopomóc, naciskając zlekka piersi. W takich razach z podawaniem smoczka nie należy się spieszyć, bo jak się dziecko doń przyzwyczai, to już później wcale nie będzie brać piersi. W rzadkich tylko wypadkach dziecko nie może ssać wskutek tego, że wędzidełko języka ma za krótkie (czyli, jak mówią zwykle, ma przyrośnięty język). Jeżeli jednak okaże się, że język jest przyrośnięty, to trzeba zaraz udać się po radę do lekarza, nigdy zaś samej nie podcinać, bo można dziecko bardzo skaleczyć.

Jeżeli pomimo przykładania do piersi, mleko się w pierwszych dniach nie pokazuje, trzeba dziecku dać mleko krowiego, przyrządziwszy je tak, jak później będzie wskazano. Przekładaj dziecko naprzemian to do jednej, to do drugiej piersi. Przez pierwsze trzy dni po porodzie, karm leżąc na tym boku, do którego piersi dziecko przykładasz.

Podczas karmienia w nocy, matka powinna być przez cały czas przytomna i, broń Boże, nie zasypiać, bo wtedy łatwo może małeństwo udusić. Nie powinna też pozwalać, aby dziecie podczas ssania zasy-

piało; a jeżeli to nastąpi w tej chwili od piersi odjąć i do łóżeczka położyć. Wziąwszy dziecko do piersi, jedną rękę podłóż mu pod główkę, a dwoma palcami drugiej odgarniaj pierś, aby otworów nosowych dziecku nie zatykała, bo ssać wtedy nie może. Po nakarmieniu obmyj brodawki czystą wodą lub wódką i wytrzyj do sucha. Jak tylko zauważysz choćby najmniejsze piekniecie na brodawce, w tej chwili udaj się do doktora po radę. Jeżeli tego zaniedbasz, może się w piersi zrobić ropień, a to jest bardzo ciężka, czasami nawet niebezpieczna choroba. Po każdym karmieniu wytrzyj buzię czystym, miękkim płótnem, zmoczanem w przegotowanej wodzie. Co dzień też obejrzyj usta dziecku. Jeżeli zauważysz białe plamki, nie smaruj miodem różanym, ale udaj się zaraz do prawdziwego lekarza, który złemu prędko zaradzi. Szczególniej jeżeli dziecko przy karmieniu płacze i pierś puszcza, niemożna zwlekać z udaniem się do doktora.

Bardzo wiele matek karmi dzieci, jak tylko one zapłaczą. Jest to niedobrze, bo płacz dziecka nie zawsze jest oznaką głodu. Częściej niż z głodu, płaczą dzieci albo wskutek zimna, albo z bólu brzucha, lub wskutek niewygodnego położenia. Lepiej więc zrobisz, gdy słyszysz płacz dziecka obejrzyj je dokładnie, aby przekonać się, czy mu co niedolega, i dopiero wtedy dasz piersi, kiedy nie znajdziesz żadnej przyczyny do płaczu. Zbyt częste karmienie szkodzi dzieciom, dlatego też unikać go należy.

W czasie karmienia nie pij wódki, nie jedz bardzo pieprznych albo słonych rzeczy i nie pij kawy. Po wielkiem zmartwieniu lub gniewie nie karm zaraz dziecka, a mleko zdój. Po nakarmieniu najlepiej dziecko na pół godziny do łóżeczka położyć.

Bardzo wiele matek już w trzecim albo czwartym miesiącu oprócz piersi daje dzieciom kaszkę, a nieco później zaczyna po troszce karmić kartoflami, chlebem i mięsem. Zły to zwyczaj. Do siódmego miesiąca nie powinno dziecie nic innego mieć w ustach, tylko mleko matczyne. Jeśli tego w piersiach jest za mało, trzeba dziecie dokarmiać mlekiem krowiem.

Rady domowe.

Cieleta ssące. Cieleta albo ssą mleko wprost z wymienia matki, albo też dostają je do picia w jakimś naczyniu, zwykle w skopcu.

Pierwszy sposób odpowiada naturze, jednak drugi sposób coraz częściej go zastępuje z uwagi na rachunek gospodarzy i na mleczność krowy, a przytem, pojąc cielę, szanuje się krowę, unika się przessania cielęcia, a przejście do zbieranego mleka i odzwyczajenie od mleka czyli przejście na inną karmę, jest ułatwione. Przy pojeniu cieląt uważać trzeba pilnie na następujące główne punkta: Cielę musi dostać pierwsze mleko czyli t. zw. siarę; naczynie, z którego poimny cielę, musi być bardzo czyste, a przed dojeniem ma być wypłukane wrzącą wodą, aby mleko, zdójone od niego, nie oziębiło się, lecz w takiej samej ciepłocie, jaką ma w wymieniu krowy, zostało podane cielęciu. Dalej ilość mleka naraz podanego niema przenosić objętości żołądka cielęcia, który jest zrazu bardzo szczupły. Z początku zatem nie daje się więcej jak 1 litr mleka, aby zaś cielę nie było głodne, podaje mu się mleko 5 razy dziennie, a dopiero później, gdy już cielę jest w możności przyjmować większą liczbę pokarmu naraz, poić je można 3 razy dziennie.

Skopek najłatwiej czysto otrzymać, gdy jest z prasowanej blachy, a nie z zdrzewa. Po każdym udoju musi być gorącą wodą wymyty i wypłukany, a dwa razy w tygodniu zalany wodą gorącą w której rozpuszczono sodę i na kilka godzin tak pozostawiony, poczem dopiero umyty i wypłukany.

Zapalenie wątroby u prosiąt. Oznaki choroby: prosięta nie tkną żarcia i pokładają się na brzuch, który jest mocno opuchły. Od czasu do czasu wydają chore prosięta kwik, powstają gwałtownie, wywracają się i wkrótce zdychają: czasami zdaje się, jakoby się uspokoiły, poczynają chodzić, lecz staniają się, ostatecznie wywracają się i zdychają. Często zdarza się, że na skórze pokazuja się plamy sinoczerwone, skąd powstaje mniemanie mylne, że

zachodzi tu wypadek czerwoni. Niestety nie wynaleziono dotąd skutecznego lekarstwa na tę chorobę, choć bywają wypadki, że od razu wszystkie prosięta w gospodarstwie na nią padają.

Gdy beczki ciekną. Sproszkowane palone wapno miesza się z odrobiną świeżej krwi, co daje środek, używany często dla szybkości, z jaką może być przygotowywany. Inny sposób, również chętnie używany, jest taki: Bierze się 6 części smalcu wieprzowego, 4 części soli, 3 części białego wosku i 4 części przesianego popiołu drzewnego. Mieszaniną tą smaruje się w stanie rozgrzanym szczeliny beczki, poczem sączenie natychmiast ustaje.

Czyszczenie naczyń mleczarskich. Do czyszczenia naczyń mleczarskich zalecano dotąd użycie gorącej wody z dodatkiem sody. — Ponieważ ogrzewanie wody jest kłopotliwem i kosztownem, omija się często ten przepis i używa wody tylko trochę podgrzanej, co nie wystarcza jednak do utrzymania naczyń w porządek czystości. W ostatnich czasach zaczęto stosować w Danii zimną wodę z dodatkiem gaszonego wapna, które posiada w wyższym stopniu od sody własność usuwania z naczyń kwasów mlecznych i innych nieczystości. Po wymyciu naczyń zimną wodą z domieszką wapna gaszonego, przyczem użyć należy odpowiedniej szczotki, płucze się naczynie czystą wodą i wystawia do przeschnięcia w przewiewnem i słonecznem miejscu. — Wodę wapienną można użyć do tego celu kilkakrotnie.

Łupiny z ziemniaków, jeśli inaczej nie są zużytkowane, można po wysuszeniu użyć do rozniecienia ognia.

Rady lekarskie.

Świerzb. Zaraźliwa i dotkliwa choroba, świerzem zwana, jest nieraz powodem wielkiego utrapienia w rodzinie, a najczęściej tego człowieka, który tą chorobą został dotknięty.

Dobrym środkiem na to jest kąpiel z ługu. Na ten cel robi się kąpiel o 29^o lub 30, wsypuje się do niej sporą ilość popiołu, z drzewa twardego, albo co lepiej, można popiół razem z wodą zagrzać i w tej kąpeli chory się kąpie z jakie pół godziny. Im silniej było ciało chorego zajęte pasożytem świerzba, tem miłszą będzie dla niego taka kąpiel, bo już wśród kąpeli odczuje chory błogie jej skutki. Pęcherzyki świerzbu po kąpeli zbieleją, przyschną, wkrótce się wyłuszcza, nie zostawiając żadnego śladu. Jedna taka kąpiel do zupełnego wykurowania się wystarczy.

W początku zaś choroby, jeżeli ona np. zjawi się na rękach wskutek zetknięcia się z chorym przez ujęcie jego ręki, wystarczy zrobić takiej gorącej wody ługowej w małym jakim naczyniu i wymoczyć w niej ręce przez pół godziny. Niech jednak w tym wypadku chory z ogrzanymi rękami w kąpeli nie wychodzi na ostry, zimny wiatr, gdyż łatwo mogłaby się wskutek nagłego oziębienia rzucić róża na ręce, a tak z jednej biedy popadłby w drugą. Niechże po takiej, choćby częściowej kąpeli chory przeczeka potrzebny czas w mieszkaniu, aż ciało należycie wychłodnie.

Popękane i odmrożone ręce pojawiają się najczęściej zimową porą i stają się wielkim udręczeniem. Aby całkowicie usunąć odmrożenie, rozpuszcza się w litrze wody łyżkę miodu, naciera się trzy razy dziennie ręce tym płynem. Jednak trzeba takowe przed kuracją tą dobrze oczyścić. Aby być pewnym dobrego skutku, można dodać łyżkę gliceryny.

Bardzo skutecznym środkiem do gojenia popękanych rąk jest cebula. Takową roztartą na tarce, naciera się rany dwa razy dziennie, które się zwykle w krótkim czasie goją. Już po jednorazowym użyciu tego środka zmniejsza się ból i znika następnie powoli zupełnie.

Również skutecznem okazało się kąpanie przez kilka minut odmrożonych członków w gorącym odwarze skóry dębowej.

Drugi środek jest następujący:

Na noc wymyć ręce w letniej wodzie, wytrzeć starannie i posmarować gliceryną,

znosząc cierpliwie kilkominutowe szczypanie. Następnie obsypać ręce mialkim krochmałem, wycierając jedną o drugą. Na drugi dzień opłukać ręce w letniej wodzie. W ten sposób postępując, za kilka dni ręce mieć będziemy zupełnie gładkie.

Rozmaitości.

Za przykładem Drzymały. August Pawelczyk, gospodarz ze Sierakowic pod Toruniem, otrzymał od wójta pismo, które w przekładzie polskim tak brzmi:

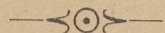
„W jesieni roku przeszłego urządziłeś Pan na wozie pudłowym mieszkanie z ogniskiem bez pozwolenia policyjnego na swej parceli na wybudowanie w Sierakowicach. Nakazuję Panu niniejszem natychmiastowe usunięcie owego mieszkania z owej parceli, w przeciwnym razie nałożę na Pana karę wysokości 60 mrk., a w razie niemożności zapłacenia na tydzień więzienia.“

Czytało się już — pisze „Gazeta Toruńska — rozmaite dziwne ukazy pruskiej policyi, ale na taki pomysł pewnie dotąd jeszcze żaden wójt nie wpadł. Gdyby policya mogła w ten sposób ludzi karać, to takie prawo byłoby nieomal jeszcze gorsze niż projektowane prawo wywłaszczenia. Pawelczyk nie myśli tymczasem swego cygańskiego mieszkania opuścić i będzie się ze wszystkich sił przeciw zamysłom policyi bronił.

Zabawny wypadek wydarzył się w Torniu w gospodzie karczmarza Wense-ritta. Łodziarze August i Emil Bottke poszli tam pewnej niedzieli na tańce. A że August jest pięknym chłopakiem, przeto zachciało mu się z pustoty przebrać po kobiecemu. Zabrał się tak zgrabnie do rzeczy, że się tancerze nietylko na jego płci nie poznali, ale jakiś pionier, nazwiskiem Rose, zakochał się w zalotnej dziewczynie na zabój. Gdy później zjawił się brat przebranego i zwrócił żołnierzowi uwagę na pomyłkę, Rose, zaperzony ze złości i wstydu, rzucił się na obydwóch braci; wszczęła się zaciekle bójka, w toku której nietylko guzy

się wszystkim oberwały, ale która się zakończyła procesem w sądzie. Obydwóch Bottków skazano każdego na 9 mrk. grzywny.

Przebiegły głodomór. W Elberfeldzie pokazywał się za pieniądze, siedząc w szklanej budce, pewien obleciświat pod nazwą Sacco, który zobowiązał się 47 dni wytrzymać bez jedzenia. Tymczasem schwytano go na gorącym uczynku, gdy zjadał z wielkim apetytem czekoladę, podaną mu pod ukradkiem przez jednego z dozorców. Przebiegłego głodomora oddano więc pod sąd, który go skazał za oszustwo na 500 mrk. karą. Jego współnik otrzymał 30 mrk. kary.



ŻARTY.

Adwokacki kruczek. Ojciec umierając, napisał w swym testamencie: „Ponieważ syn mój jest gałganem, który mi tylko zatrul życie, postanawiam, aby moja majątność stała się własnością gminy, a ta, aby synowi memu wypłaciła tyle, ile sama zechce.“ — Zwierzchność gminy nie spieszyła się wcale z obdarzeniem „gałgana“ jakąś sumą, pragnąc, by cały majątek nieboszczyka został przy gminie. Syn wytoczył gminie proces i opłaciwszy dobrze adwokata, wygrał sprawę, gdyż ten wykręciwszy kota ogonem, taki wywód przedstawił: — „Gmina obowiązana jest wypłacić cały majątek nieboszczyka synowi, ponieważ ostatnia jego wola opiewa, aby mu dała tyle, ile sama chce. A że gmina sama chce całego majątku po nim, więc też cały majątek musi jego synowi oddać.“ — Już to adwokat na wszystko znajdzie radę!

Co się należy. Wieśniak jeden wytoczył drugiemu proces. Adwokat, który sprawę jego prowadził, ugodził się z nim, iż za pisanie adwokackie, chłop mu uprawi i obsieje kawałek roli, który posiadał. Przystał na to wieśniak i obsiał pole, ale tylko w środku, pozostawiając szerokie

brzezi nie ruszane. Na zapytanie adwokata, czemu nie zasiał całego obszaru, odpowiedział: — Panie mecenasie, będąc w kancelaryi, widziałem dobrze, iż pan przy pisaniu, zostawiał szerokie brzezi papieru, całkiem czyste, a tylko pośrodku stało kilkanaście krótkich rzędków pisma. Myślałem więc, że z obrobieniem roli ma być tak samo.

Sam taki. — Panie prezydencie, muszę panu oznajmić, że z naszego sekretarza zrobił się wielki szuja, — mówił radny miejski do burmistrza. — A to jakim sposobem? — Bo przebywa ciągle w bardzo lichych towarzystwach. — Nie może być; a skądże wiesz o tem, panie radny? — Przecie z nim sam codziennie wieczór spędzam.

Zmora nocna. — Panie weterynarzu, — rzecze jego znajomy, — co się panu stało, że dziś tak mizernie wyglądasz? — To nic dziwnego; już od wczoraj tak mi wjechała w głowę starościńska krowa, że całą noc spać nie mogłem.

Tędy myśliwi. Jan: Przeszłego miesiąca polowałem z Filipem, ale on nic nie zastrzelił. — Józef: — Ale tobie się zato podobno poszczęściło? — A jakże, zabiłem jego psa.

Ostrożnie. Proboszcz mówiąc kazanie, zauważył, iż jeden z jego parafian, zasnąwszy niedaleko ambony, zaczął chrapać, a jednocześnie dwie kumoszki stojące opodal, głośno coś z sobą rozprawiały. Wtedy zwróciwszy się do kobiet, rzekł: — Moje niewiasty, nie rozmawiajcie tak głośno, bo możecie obudzić tego pocziwca, co tam blisko was spi tak smacznie!

Utrapienie. — Mój mąż ma aż 12 par różnych butów. Gdzież do kata mam mu je wszystkie pochować, kiedy go wieczorem napadnie chęć iść do gospody!

Zawcześnie. Dwie dziewczuchy wyszły z miasta przechadzką na łąkę i usiadły na trawie. Gdy przechodził stary gospodarz, zapytały go: — Czy tu już u was śnieg padał, ojczu? — Ale, skąd wam to do głowy przyszło! przecie gęsi jeszcze po trawie się pasą.